Nr. 39. Kraków, Niedziela 24. Września 1899. Rok ..

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków. Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., połrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Jesteśmy świadkami, niezwyklej chwili. I serca raźniej biją, i nadzieja na zamglonym horyzoncie obojętności wyraźniej się zarysowywać poczyna i puls życia przybiera więcej wyraźne i pożądane praktyczne tętna. W odświętne szaty uczucia przybrani, oczekiwaliśmy naszych gości, i oto fakt spełniony, bo oglądamy ich w naszem mieście i czujemy ciepło serdeczne, braterskie.

Przed rokiem zadzierżgnięto węzły przyjaźni i porozumienia w Złotej Pradze, później zacieśniono ten węzeł u południowych Słowian w Lublanie, a obecnie przedstawiciele narodowości słowiańskich przybyli po to do naszego grodu, aby ten węzeł uczynić nierozerwalnym, by przyjaźń utworzyć trwałą i skupić siły do wspólnej pracy na polu dziennikarstwa słowiańskiego.

I dobrze się stało, że zaszczyt ten przypadł w udziale naszemu miastu, które niejako za patryarchę miast słowiańskich i kolebkę wykołysanych ideałów narodowych słusznie uchodzić może. Zawarty sojusz, nawiązane nici sympatyi i braterstwa wobec takiego świadka, jakim jest stary gród Wawelu, nabiorą tem większego i bardziej obowiązującego znaczenia, ile, że wspólność najżywotniejszych naszych interesów jednako wszystkim na sercu leży. Jesteśmy pewni, że sprawy, jakie na tem zjeździe poruszone zostaną, będą miały na celu dobro nie tylko jednego narodu słowiańskiego, ale będą podstawą do zajęcia się ogólnego sprawami, żywo każdy poszczególny naród słowiański obchodzącymi.

Tem też więcej witamy z radością każdy objaw na polu społecznej pracy, a w szczególności zmierzający do połączenia sil, bo tylko tym sposobem przyczynić się można skutecznie do rozwiązania wielu najżywotniejszych kwestyj, do załatwienia tylu piekących spraw, które nieraz jako owa kość niezgody pomiędzy braci jednej i tej samej ojczyzny rzuconą bywa. Zrozumieliśmy już, że wielkie dzieło tylko wspólnemi siłami może być podjęte, i dlatego przyjąć winniśmy hasło »jeden za wszystkich, wszyscy za jednego«, by nie zostać w połowie drogi, lub ciężarem hegemonii najeźdcy przywalonym nie zostać. Zasoby sił, jakimi w każdym poszczególnym narodzie słowiańskim rozporządzamy, pozwalają nam, że nie potrzebujemy się oglądać na pomoc innych, a tembardziej tam, gdziebyśmy wysokość haraczu w formie utracenia godności i indywidualności narodowej, zapłacić musieli.

Zrozumiawszy doniosłość chwili, która zmierza do stanowczego kroku, dopatrując się szlachetnej myśli i celu w zjeździe dziennikarzy słowiańskich, przyłączamy nasz słaby ton do ogólnego głosu radości, witamy wszystkich uczestników zjazdu z całego serca, i z słowem biednego gospodarza »czem chata bogata tem rada« okrasząjąc braki przyjęcia prostem, serdecznem, lecz szczerem uczuciem. Sądzimy, że narody, w myśl przekazanych nam ideałów przez naszych ojców, w myśl miłości i sprawiedliwości, w myśl nieodzownych reform na polu społecznym i narodowym, podjęte zostaną, ku czemu przesyłamy nasze staropolskie »Szczęść Boże«!

A. Stróżyński.

We środę dnia 19 b. m. komitet zjazdu zawiadomiony został przez c. k. Dyrekcyę policyi, że udział w zjeździe wziąć mogą *jedynie austryaccy obywatele*, a więc ani Chorwaci ani Słowacy, którzy są obywatelami węgierskimi. Komitet wniósł telegraficzny rekurs do Namiestnictwa przeciwko temu zarządzeniu, tak odpowiadającemu skrytym życzeniom rządu węgierskiego. My ze swojej strony dodamy, że, choć z punktu widzenia prawnego są dwa obywatelstwa, *jest jeszcze pewna różnica*, dla naszej Predlitawii, *między zwykłymi obcokrajowcami*, a obywatelami drugiej połowy tejże samej austro-węgierskiej monarchii. Ufamy, że c. k. Namiestnictwo rekurs komitetu uwzględni.

Rozwój socyalizmu.

VIII.

Rozkwit wielkiego przemysłu stał się dziś podstawą rozkwitu i potęgi państwa. To co szkodzi wielkiemu przemysłowi, szkodzi temsamem państwu. Jeżeli ruch robotniczy zajmuje wobec wielkiego przemysłu wrogie stanowisko, to żąda od państwa rzeczy niemożliwej; państwo nie może popełnić samobójstwa. Ale rzecz ma się przeciwnie. Rozkwit i rozwój wielkiego przemysłu możliwym jest tylko przy rozwoju i powodzeniu stanu robotniczego. Bez olbrzymiego rozwoju wielkiego przemysłu w Anglii niemożliwym byłby tak świetny byt inteligentnych robotników. Tylko kwitnący wielki przemysł zdolen jest ponosić ciężary, jakie nań zwalić chce ruch robotniczy. Tylko pomyślny stan wielkich interesów może zapewnić robotnikowi skrócenie czasu roboczego przy równoczesnem podwyższeniu płac, opiekę i zabezpieczenie na starość.

Ruch robotniczy należy temsamem do współprzyczyn upadku rękodzieł i drobnego przemysłu. Upadek rękodzieł i domowego przemysłu stwarza warunki, które umożliwiają szerokim masom roboczym prowadzenie znośniejszego trybu życia. Do warunków tych należy przedewszystkiem rozwój wielkiego przemysłu. Tak więc interesy przedsiębiorstw koincydują z interesami robotników, jedne od drugich w ścisłej znajdują się zależności. Konieczną więc jest rzeczą, by robotnicy zrozumieli, że należy mieć na celu nie jeno najbliższy interes, ale to, co służy trwałemu i *wspólnemu* dobrobytowi stanu robotniczego oraz wielkich przemysłowców. Trzeba więc stan robotniczy uświadamiać nietylko politycznie, jak to zazwyczaj praktykuje soc. demokracya, ale w pierwszym rzędzie ekonomicznie. Do tego celu prowadzi jedna jedyna droga: organizacya. Dziś przedsiębiorca stoi wobec mas roboczych, nie mających pojęcia o najważniejszych rzeczach, dotyczących ich własnego dobrobytu; stąd tyle nierozumnych i bezskutecznych, często nieuzasadnionych, zawsze dla życia ekonomicznego szkodliwych strejków. Potężna organizacya zapobiegnie tej manii strejkowania zupełnie tak samo, jak kolosalne uzbrojenia w nowożytnych państwach ochładzają gorączkę awanturniczo-wojenną. Zamiast anarchistycznych knowań i walki, miasto prawa pięści i feudalnego niewolnictwa zapanuje porządek, a produkcyę obejmą dwie potęgi: przedsiębiorców i robotników, które w drodze pokojowo dyplomatycznej łagodzić będą ewentualne nieporozumienia. Z obu stron za wiele interesów wchodzić będzie w grę, by strony narażały się lekkomyślnie na wybuch wojny.

Zupełna wolność stowarzyszenia dla robotników zniesie i zburzy sprzeczny z istniejącym porządkiem prawnym *absolutyzm* przedsiębiorców, mocą którego tylko pracodawcy dyktują warunki umowy roboczej, a temsamem warunki życia. Wolność stowarzyszeń nie zaszkodzi w niczem rozwojowi przemysłu, usunie tylko samowolę i przewagę przedsiębiorców nad robotnikami. Potęga państwa nie poniesie przytem żadnego uszczerbku, przeciwnie, ekonomicznie wolna i zorganizowana klasa robotnicza będzie dobrą gwarancyą za *spokojny* rozwój wielkiego przemysłu. Rozkwit wielkiego przemysłu szedłby w parze z podniesieniem się stanu robotniczego.

Zważyć jeszcze należy, ile to wewnętrznej siły przybędzie państwu, skoro masy robotnicze z wrogów państwa przemienią się na żarliwych jego obrońców, skoro zobaczą, że państwo kładzie należytą wagę na ich postulaty? Potęga państwa spoczywa przedewszystkiem na potędze szerokich mas i na ich duchownej przynależności do państwa. A więc we własnym interesie powinno państwo wziąć inicyatywę w kwestyi robotniczej.

Czy jednak podnosząc stan robotniczy na wyższy poziom oświaty i dobrobytu, nie podniesie się zarazem potęgi socyalnej demokracyi? — Sądzimy, że nie. Potęga socyalizmu leży właśnie w niemożliwych stosunkach materyalnych i socyalnych klasy robotniczej; jak długo warstwę robotniczą trawić będzie hiobowa nędza, ucisk i przemoc, jak długo robotnikowi odmawiać się będzie w praktyce praw, które mu w drodze konstytucyjno-ustawodawczej zagwarantowano, tak długo będzie on widział w partyi socyalno-demokratycznej swego opiekuna, obrońcę, taran przeciw swym wrogom. Skoro jednak robotnikiem zajmie się i zaopiekuje *państwo*, skoro ono *zainicyuje* poprawę bytu i podniesienie stanu robotniczego, socyalna demokracya zostanie w cieniu i straci racyę bytu. Każda inicyatywa państwa na rzecz klas upośledzonych staje się zręcznie wymierzonym ciosem przeciw socyalizmowi.

Ostatnie czasy pokazują to najlepiej. Potężna socyalno-demokratyczna partya niemiecka rozpada się powoli na dwa obozy: socyalno-rewolucyjny pod wodzą Bebla i społeczno-reformatorski z Bernsteinem na czele. Drugi ten obóz straciwszy wiarę w abstrakcyjne formułki Markxa uznaje *faktycznie* obecny porządek prawno-społeczny i usiłuje podnieść stan robotniczy przez organizacyę w pierwszym rzędzie ekonomiczną i środkami prawnie dozwolonymi. Taksamo zmieniła się istota taktyki w polityce partyi socyalistycznej. Karol Markx rzucił w r. 1848 hasło, że cele ruchu robotniczego dadzą się osięgnąć »tylko przez gwałtowny przewrót«. »Niech panujące warstwy drżą przed komunistyczną rewolucyą!« W tej myśli wydał okrzyk: Proletaryusze całego świata, łączcie się! Obecnie pożegnano się już z myślą o gwałtownym upadku obecnego porządku społecznego. Ciemne tłumy patrzą jeszcze *con amore* na czerwony sztandar, mowcy rzucają czasami frazes o »łunach pożarów, strumieniach krwi, dniu pomsty i krwawej sprawiedliwości«, ale gadanie to służyć ma tylko do wywołania efektu, do wzburzenia namiętności mas. Sam Liebknecht, stary

rewolucyonista z r. 1848, wyraził się na kongresie erfurtskim: »Rewolucyonaryzm leży nie w środkach, ale w celu; gwałt był od wieków czynnikiem reakcyjnym, czynnikiem zacofania«. Innemi słowy: rewolucyę uznajemy za nieodpowiedni środek do naszych celów, do archiwum z nią! Walczmy o prawa robotnicze, ale na gruncie obecnego porządku i środkami prawnie dozwolonymi!

Wolność ma siłę niezmiernie wychowawczą. Ona to zmieniła wodzów socyalistycznych na opozycyjnych obywateli państwa niemieckiego. I ten wpływ swój wychowawczy i umoralniający wywrze wolność także na szerokich masach, skoro państwo zostawi jej otwarte pole do działania. Gwałtem, przemocą zwalczano chrystyanizm, Galileusza, sprawiedliwe żądania narodu francuskiego przed rewolucyą, gwałtem zwalcza się dzisiaj słuszne żądania upośledzonych robotników — kto zwycięży? Na to niema dwóch odpowiedzi. Robotnicy zwyciężą, niechże więc państwo stara się, by to zwycięstwo nie zostało odniesione *nad niem*, by raczej wzmocniło solidarność i przynależność robotników do państwa, a socyalizm skazało na uwiąd.

J. Mosch.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praca dzieci w Anglii.

Angielski korespondent *Russ. Bogactwa* p. Dianeo poświęca szereg artykułów losowi dzieci upadających w Anglii pod brzemieniem ciężkiej pracy. Oto kilka szczegółów z tego opisu niedoli dziecięcej:

Anglia jest przecięta siecią kanałów, którymi tam i napowrót przepływają ciężkie barki holowane przez stare, koślawe konie, które popędzają mali chłopcy o strasznym wyglądzie.

Całemi milami idą te dzieci obok swoich nieszczęśliwych czworonogich towarzyszy, zastępując ich nieraz osobiście w ciągnieniu ciężkich łodzi

Na kanałach znajdują się nader często śluzy. Na każdej barce znajdują się do nich klucze, którymi ci mali chłopcy z nadludzkim wysiłkiem otwierają je. Trudno wyobrazić sobie smutniejszy obraz, jak widok 10-letniego chłopaka, który zaprzągłszy się razem z koniem, ciągnie ciężkie czółno. Z natężenia wątłe ciało malca zgina się w łuk, a ogromna barka, kołysząca się na żółtych falach kanału, wygląda jak jakiś gigantyczny polip, który z tych małych stworzeń wysysa soki żywotne. Słychać tylko chrapiący oddech słabego konia, plusk błota poruszonego nogami i ordynarne cyniczne łajanie młodych niewolników.

W większych przemysłowych miastach angielskich, szczególniej zaś w Londynie, dzieci stają w szeregach robotników natychmiast po prymitywnem wyuczeniu się sztuki chodzenia.

W wielu dzielnicach Londynu, w których system «wyciskania potu» praktykuje się na szeroką skalę, pięcio- i sześcioletnie dzieci pomagają rodzicom w pracy. Ci zaś ostatni wysilają się na najdowcipniejsze wykręty, aby tylko nie musieli posyłać do szkoły tych małych robotników, którzy zarabiają im dziennie po kilka pensów.

Szczególniej prędko zaczynają pracować dziewczątka. «Stają się one niewolnicami z chwilą, kiedy mogą już utrzymać w swych małych paluszkach igłę lub pendzel, którym rozsmarowują klej na deszczułkach, aby na nich potem nalepiać papier» — powiada Frank Heard.

«To krwawa ofiara malutkich rączek, zmęczonych główek, skrzywionych pacierzy i zrozpaczonych serduszek na ołtarzu mamony» — powiada drugi pisarz Charles Bowes.

Jeszcze jeden szczegół z fabryki pudełek na zapałki:

«Najmłodszem z dzieci jest pięcioletni chłopczyk. Malec rozsmarowuje klej na pasku papieru do zlepiania ścianek. Malutkie jego paluszki pokryte są grubą warstwą kleju i brudu. Jeżeli są pieniądze, to zjada się obiad, nie przerywając roboty. W jednej izbie błoto i smród nie do opisania. A wśród tego, w tej strasznej atmosferze sześciu ludzi oddecha i pracuje całe swoje życie! Pracują cały dzień. I zarabiają razem szylinga i trzy pensy na dzień, czyli ośmdziesiąt centów» — na sześć osób!

Handel dziewczętami.

Na ten temat zamieszczają *Posener Neueste Nachrichten* artykuł odsłaniający nieznane jeszcze szczegóły, dotyczące handlu dziewczętami.

We wschodnich dzielnicach państwa pruskiego kwitnie ogromna ilość restauracyi »z damską obsługą«. Dziewczęta mają zachęcać gości do wydawania jak najwięcej pieniędzy; że przytem niewinność ich — jeśli ją jeszcze mają — narażona jest na nieuniknione niebezpieczeństwo, to jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. W dzielnicach tych znajdują się liczne agentury kelnerek, które zaopatrują w »świeży towar« Berlin, miejsca kąpielowe nad Bałtykiem, a nawet Belgię i Holandyę. Ofiary sprowadza się głównie z Rosyi i Galicyi. Zdarza się, że handlarze wysyłają je także przez Wiedeń i Genuę do Ameryki Południowej. Niektóre z tych agentur umieszczają miesięcznie po 100 i 130 kelnerek. Pewien taki ajent przyznał się, że za każdą kelnerkę, którą stręczy restauracyi w miejscu, otrzymuje 5 do 10 marek, restauracye zaś w Berlinie płacą 30 do 50 mk., na zachodzie i w miejscach kąpielowych 60 do 75 m. W jednym tygodniu sierpnia wysłał ów ajent 38 kelnerek, w dowód czego pokazał 38 odcinków od przekazów pocztowych z jednego tygodnia.

Interes odbywa się najczęściej w drodze telegraficznej. Telegram żąda np., żeby przysłano dwa lub trzy »pudła« (Kisten), albo »eleganckie, wytworne pudła«. Pudło oznacza tu kelnerkę. Dla dzielnic wschodnich pożądane są też »podwójne pudła« (Doppelkisten), które oznaczają kelnerki, mówiące po niemiecku i po polsku. Koszta podróży płaci kelnerce zawsze odnośny restaurator, ale stałej pensyi jej nie płaci, tylko daje »prowizyą« za zachęcanie gości do picia. Z tych »prowizyi« i z pieniędzy od gości odebranych, utrzymuje się kelnerka. Kelnerki, które okazują nadzwyczajną zdolność w zachęcaniu gości do picia, nazwane są »pudłami złota« (Goldkiste). Agenci, handlujący »pudłami« czyli dziewczętami, wyzyskują też te dziewczyny w rozmaity sposób. Tacy agenci i restauratorzy zarabiają bardzo wiele pieniędzy, a kelnerki pozostają biednemi. Takim handlem zajmują się niektóre biura stręczarskie. Handlujący »pudłami« dostarczają nietylko kelnerek, lecz także tancerek do »tingel-tanglów«. Oprócz tego są oni także »zaufanymi złotej młodzieży«.

W Poznaniu, liczącym przeszło 70.000 mieszkańców, jest 40 restauracyi »z damską usługą«. Jakie tam się sceny odbywają, to niekiedy odsłaniają rozprawy sądowe. Pewną restauratorkę w Poznaniu, która osobiście upoiła pewnego gościa, a potem, wyjąwszy mu z kieszeni 600 marek, pijanego wyrzuciła na ulicę, skazano na pół roku więzienia.

Korespondencye.

Wolica dnia 14 września b r.

Dnia 13 b. m. rozległ się w tutejszej wsi przeraźliwy głos: do wałów! Kto żyw, wyruszył z domu. Jedni z łopatami dążyli naprawiać wał, drudzy z grabiami, kosami i widłami dążyli na pola, ażeby choć świeżej paszy porwać dla bydła przed wylewem. Praca, co sił starczyło, trwała na wale i polach do godziny 3ciej po południu, o którym to czasie Wisła już wylała i ruch z krzykiem i płaczem nastąpił na łódkach, korytach i drzwiach. Tak tedy powtórny wylew Wisły zniszczył ostatek plonów rolnika i nędza zagląda do izby i stajni. Rząd rozdawał 15 b. m. chleb, ale co to jest 1, 2 lub 3 bochenki chleba

---

List feiletonowy.

(autentyczny).

Toporcz 27. 8. 99. Kochany Braciszku mój! Najsamprzód zanosimy my wszyscy wam wszystkim bardzo serdeczne pozdrowienie, ciekawiśmy czyście zdrowi i jak się wam powodzi. My dzięki Bogu zdrowi, tylko ja zawsze taki słaby jak staruszek, a powodzenie u mnie kiepskie. Po paru dniach dostałem tosamo darcie w nogę, do tego roboty niema, cnie mi się bardzo, wszystko mię mierzi, bo nawet na sól zarobić nie można. Gazety odebrałem, za co ci dziękuję, ale czy mogę czytać? To zacznę, to zaś położę, to wyjdę na dwór, to do kuźni, nigdzie miejsca niema.

Ziemniaki gniją, groch wyszedł na nic, fasole, ogórki, pietruszka, dynie — dość na tem wszystko na nic. Deszcz a deszcz każdy dzień. Zboża na pokłosach rosną. Do dworu zwieźli parę fur żyta, to go musieli w stodole suszyć. Chłopi lamentują, bogatsi klną, za głowy się łapią i tak się rozejdą, każdy z głową na dół jak wół, co ciągnie.

Posłałem Jaśka do jednego chłopa po 80 ct., co mi był winien od wiosny, to go sklął. — Tak to, mój braciszku, jak P. Bóg nie odmieni, to straszna bieda będzie. Tater (teraz) tu już tak zimno, jak w jesieni u nas, a na Tatrach śnieg. Żebyś wiedział, jak tu wydziwiają z fajermanami! Już od 4 miesięcy należę do fajermanów. Każdego miesiąca po 1-ym w niedzielę musimy wyrukować ze sikawkami. Jest tu okropna parada, dwóch się ubiera we fajermańskie i to drogie ubranie, trzeci naczelnik to aż zanadto, a reszta to w cywilnych ubraniach. Kilku jest, co są bogacze, więc ku cywilnemu przypasują fajermańskie toporki, drudzy zaś mają czapki z orderem, a bez toporków, insi zaś w kierpcach. Do tego dwóch jest kulawych, 1 na oko ślepy, i tak popołudniu o wyznaczonej godzinie musimy stanąć przed Masinhauzem. Potem otworzą budkę z drzewa zrobioną i do tego ciasną na dwie sikawki. Komendan zaegzecyruje do jednej linii, więc tak wyglądamy, jak drzewo w lesie, co każde innego rodzaju i wzrostu. Potem czyta, wielu jest, wiele ubyło i przybyło, wiele mają pieniędzy w kasie, a wiele wydali na papier i czas (?).

Po tym raporcie — rut. Potem znów chaptak, reks i liks, frąt, a jak gazdy dopalili swoje fajki, woła: fajeer! forwerc, laufsryt — młodsi więc drobią nogami (jak koza, kie się ściga) i dalej do nowej sikawki i wio! My zaś starsi mamy drugi oddział do tej starej i jedziemy ku najlepszej studni. Tam leją wodę do sikawki, (bo węża przy niej niema), bractwo ciągnie a jeden, co ma śprycę, leje, gdzie tylko może. Tamci zaś leją od rzeki, więc jeden nad drugiego ciśnie, który dalej albo wyżej dojdzie z wodą.

Potem komendan trąbi do odejścia; tak dalej ze sikawkami do Hauzu, potem do linii, potem aptreten. a czasem masierowanie przez wieś albo w pole. To jest cała parada komendantów. Jest nas wyżej 60. Od 20 do 40 lat każdy musi należeć, a młodsi tylko tego czekają, aby się uśmiać i ucieszyć; kto nie chce przystąpić, musi rocznie 5 zlr. płacić, a jeśliby się nie postawił w tę niedzielę, w którą trąbią po całej wsi, płaci 50 kr. -- Jestto okropne zdzierstwo.

Jak chcę w niedzielę odpocząć, to muszę sztrof płacić, a tu skąd wziąć? Osobliwie w tym roku, kiedy nawet nie ma u kogo zapracować na grajcar. Tak pan jak i chłop ściska się jak może. Idzie zima, trza butów, a jest nas sześcioro. Dzieci jak dzieci, mogą w chałpie siedzieć, ale nam starym jak się tu obejść? Ja od wiosny w pantoflach chodzę jak mogę.

Zarobku niewiele mi zostanie, bo wybrało się więcej, jak zarobiłem. Jedno, że urzędnik dawał, — drugie, ja myślał, że zawdy robota będzie. Cały ten miesiąc ani 3 reńskich się nie złapało. Dziesięć razy lepiej na ordynaryi, bo tam ma człek choć kawałek chleba, czy zarobi czy nie, a tu trza płacić i płacić. O mój braciszku, gdybym ci mógł opowiedzieć, co ja się nieraz nagryzę i namartwię, tylko jeden Pan Bóg wie. Czy się też skończy kiedy moja bieda? Ale kiedy? aż śmierć mię wyprostuje.

Wiencej ci nie mam co pisać, jeno was wszystkich bardzo serdecznie pozdrawiamy. Daj wam Boże zdrowie i szczęście. Zostajemy wam życzliwi zawsze.

A. W. ze wszystkimi.

na całą rodzinę, to tylko na dzień a później co? Lud krzyczy: dajcie nam wały, które nam od dawna obiecujecie, albo nas stąd za granicę wywieźcie, gdyż robić tu już nie mamy co. W imieniu tych powodzian upraszam «Szanowną Redakcyę Łączności» o łaskawe umieszczenie tych paru zdań, a może głos dojdzie do serc litościwych, których pomiędzy Polakami nie brak, a może do Wiednia, gdyż nie tylko Galicya, jest przez wylewy nawiedzona; a stamtąd rozporządzenie, iż na podstawie §. 14 nowy podatek od cukru przeznacza się na powodzian. Upraszam, jeżeli możebne o powtórzenie tego głosu powodzian w kilku pismach.

Wolica dnia 15 września 1899

Piechnik.

Od Redakcyi. Rząd dał 15 milionów na uregulowanie rzek — **w Tyrolu!** Galicya może czekać! Parlament rozbił Daszyński z Niemcami, nie ma komu i gdzie upomnieć się o krzywdę naszą. Ale cierpliwości, bracia, przyjdzie czas...

Co słychać u nas i zagranicą?

Sytuacya w Austryi niezmieniona. Ciągłe wahanie się rządu, groźby obstrukcyi, objawy dobrej woli u większości — więcej nic. Prezydent Izby Fuchs zwołuje konferencyę w celu obradowania nad środkami, któreby umożliwiły prawidłowe funkcyonowanie machiny rządowej, zaprosił na nią przywódzców wszystkich klubów parlamentarnych, cóż, kiedy obstrukcya na konferencyę nikogo wysłać nie chce?

Mówiąc o pertraktacyach ugodowych, zainaugurowanych przez prezydenta Izby Dra Fuchsa, wyrazić musimy życzenie, ażeby *Koło polskie,* które tak chętnie nazywa się *stronnictwem państwowem,* nie chowało się za framugę, nie zadowalniało się rolą bezczynnego figuranta i nie ograniczało się na formułowaniu cichych życzeń na rzecz *pogodzenia zwaśnionych.* Podobne postępowanie ma *pozory abdykacyi* i bierności tak politycznej jak i duchowej.

Pretekst, że to spór czesko-niemiecki, nic nie znaczy, skoro skutki zatargu odbijają się szkodliwie na całej polityce państwowej. Chyba niepodobna przypuszczać, ażeby Koło polskie, złożone z doświadczonych mężów politycznych, nie miało jakich *konkretniejszych* poglądów na to, co można zrobić dla Niemców i Czechów, ażeby ułatwić ich porozumienie się. A jeżeli Koło wie, jakie ma być to lekarstwo, niechże nie robi z tego sekretu, ale w porozumieniu z partyą katolicką obejmie rolę czynną i ewentualnie narzuci Niemcom i Czechom swe ultimatum. Jeżeli zaś nie widzi sposobu przejednania, niechże się obejrzy za mężem stanu, który ma więcej decyzyi niż hr. Thun i nie zawaha się odpowiedzieć siłą na gwałt, jakim Niemcy obstrukcyoniści wciąż grożą.

W Warszawie i Zagłębiu dąbrowieckiem zakończono już strejki. Pomimo teroryzmu wywieranego na robotnikach, by nie ustępowali, robotnicy odnieśli częściowe zwycięstwo. Jednakże drogo je okupili. Około 1.500 osób odesłano na miejsce urodzenia, bez prawa wydalania się z danej miejscowości. Około 400 siedzi po więzieniach w Warszawie. W Będzinie (koło Dąbrowy) całe więzienie zapchane jest górnikami i robotnikami. 70 osób odesłano do więzienia w Piotrkowie. — *W Markach,* koło Warszawy, strejkujący robotnicy urządzili zgromadzenie, na które przybyło 3000 robotników. Przyjechał oficer z 200 kozakami, uzbrojonymi w nahajki. Z winy rozbestwionego kozactwa wywiązała się bójka, w której kozacy oberwali po skórze. W końcu jednak złapali około 150 osób, które odprowadzili do pobliskiego fortu (twierdzy). Ponieważ jednak kozacy wyjechali znowu na obławę, a we forcie niewiele zostało żołdactwa na straży, robotnicy strażaków poturbowali i uciekli. Zatrzymano tylko 8.

W Poznańskiem hakatyści nie mają jakoś szczęścia. Komisyi kolonizacyjnej, która wykupowała grunta polskie, by je odprzedawać Niemcom, zabrakło już polskiej ziemi, więc zaczęła kupować dwory niemieckie, by je rozparcelować między chłopów niemieckich. W ten sposób zmniejszyła się liczba wielkich właścicieli Niemców, co hakatystów pozbawić może większości w sejmikach powiatowych. Stało się to już w powiecie wągrowieckim. Pisma hakatystyczne uderzają na alarm, nawołując do walki z potopem polonizmu.

W powiecie śremskim ostatnimi czasy wiele gospodarstw przeszło w polskie ręce i to takich, które od dziesiątek lat były w rękach Niemców.

Rząd jednak tak gwałtownie zwalcza ideę polskości, że zachodzą istotnie poważne obawy. Statystyka inspektoratu szkolnego dla księstwa Poznańskiego za rok ubiegły wykazuje cyframi, że przeszło 60.000 dzieci polskich uczęszcza do szkół protestanckich, a 45.000 dzieci nie pobiera nauki religii katolickiej.

Cesarz niemiecki zirytowany, że mu Sejm odrzucił projekt budowy kanału, spensyonował wielu landratów i hofratów i dał dymisyę dwom ministrom, zażartym polakożercom. Dla nas niema z tego żadnej korzyści, po Recke'm i Bosse'm przyjdą tacy sami, albo jeszcze gorsi.

Czescy posłowie do Sejmu i do Rady państwa w liczbie 83 (12 usprawiedliwiło swoją nieobecność) urządzili w Pradze zgromadzenie, na którem po 5godzinnej debacie uchwalono następujące rezolucye:

I. Zgromadzeni trwają i nadal przy prawno-państwowym, narodowym i politycznym programie czeskiego narodu. Przywrócenie stanowiska korony czeskiej, absolutne językowe równouprawnienie we wszystkich krajach czeskich i wprowadzenie ludowych urządzeń pozostaje nadal celem politycznym czeskich posłów.

II. Czescy posłowie wyrażają gotowość udzielenia swej pomocy do uzdrowienia stosunków państwowo-parlamentarnych pod warunkiem, że środki użyte do tego celu nie wystawią na szwank praw czeskiego narodu.

III. Takimi środkami są: a) przekształcenie obecnego gabinetu na rząd parlamentarny, oparty na autonomicznej większości, b) energiczne zreorganizowanie administracyi, usunięcie nierówności przy wykonywaniu ustaw na niekorzyść narodów słowiańskich, c) rozszerzenie autonomii królestw i krajów.

IV. Czescy posłowie wyrażają życzenie ugody, ale nie zgodzą się na ukrócenie politycznego i językowego równouprawnienia czeskiego narodu, albo nawet wprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego.

V. Ugrupowanie prawicy na zasadzie programu, zawartego w adresie większości, uważają posłowie za ostoję praw narodów, jeśli prawica *czynem* objawi wolę zrealizowania go.

VI. Czescy posłowie zastrzegają sobie wolną rękę i kierować się będą *niezawiśle jedynie i wyłącznie* korzyścią *czeskiego* narodu.

Wniosek, by konferencyi ugodowej, zwołanej przez prezydenta Izby dra Fuchsa, nie odesłać, upadł znaczną większością głosów.

O rezolucyach tych, zwłaszcza o VI, pomówimy w następnym numerze.

W Kutnahora, w Czechach, zapadł wyrok na żyda Hilsnera, oskarżonego o morderstwo dokonane na chrześcijańskiej dziewczynie w Polnej. Ława przysięgłych uznała winę podsądnego, a trybunał wydał wyrok skazujący Hilsnera na śmierć przez powieszenie.

Ogólne panuje przekonanie, że było to t. zw. morderstwo rytualne, bo w trupie dziewczyny nie było nic krwi, a poderżnięcie gardła wskazywało, że Hilsner dokonał zbrodni nożem szachterskim, który u niego widziano. Dodać należy, że Hruzównę zamordował Hilsner kilka dni przed świętami Wielkanocnemi.

Papież wydał encyklikę do biskupów francuskich, zachęcającą do należytego wychowywania kleru w seminaryach duchownych. Zdrowie Leona XIII nie pozostawia nic do życzenia. Lekarz prof. Mazzoni wróży mu jeszcze sporo lat życia.

We Francyi zbierają żydzi adresy, domagające się ułaskawienia Dreyfusa. — Dreyfusardzi wpływami swojemi na żydków całego świata i na socyalistów starają się sprawić, by poszczególne miasta i korporacye zobowiązały się nie brać żadnego udziału we wystawie paryskiej.

Dreyfus wniósł prośbę o ułaskawienie, do której przychyliła się Rada ministrów. Zdrajca opuści niebawem więzienie.

Senat ukonstytuował się jako trybunał stanu w celu rozpatrzenia sprawy Déroulède'a i spólników, oskarżonych o zbrodnię zdrady stanu, jaką rzekomo popełnili spiskując przeciw republice. Oskarżonych jest 22, dzielą się zaś na 3 grupy: pierwsza, Déroulède'e i towarzysze z Ligi patryotycznej, druga: Guérin i antysemici z twierdzy przy ulicy Chabrol, trzecia: sekretarz księcia Orleańskiego, Buffet i rojaliści (stronnicy tronu królewskiego we Francyi).

Wojna Anglii z Transvaalem jest zdaje się nieunikniona. Rząd transvaalski odrzucił projekty angielskie, lada dzień rozpoczną obie strony kroki nieprzyjacielskie. O szansach tej wojny pisaliśmy w ostatnim numerze.

W Hiszpanii panuje tyfus. W samym Madrycie zapada na tę chorobę co dzień po kilkadziesiąt osób.

KRONIKA.

Kurs nauk praktycznych dla kobiet, obejmujący naukę buchalteryi, rachunkowości państwowej, naukę tkactwa domowego (wyrób kilimów, dywanów, tkanin wełnianych) kwiaciarstwa, kroju sukien i okryć damskich, kroju i szycia bielizny — rozpocznie się 2go października b. r. a wpisy 21 września we czwartek w lokalu Stow. «Czytelni dla kobiet» (Szpitalna 7 I. p.), gdzie zapisywać się można codziennie między 5 a 7 wieczorem.

Odezwa. Do członków i przyjaciół Stowarzyszenia! Powołane przez Walne Zgromadzenie w dniu 13 b. m. nowe Prezydyum, objęło z dniem dzisiejszym w myśl statutu, zarząd Stowarzyszeniem «Przyjaźń» w Budapeszcie na przeciąg trzech lat.

Serce, umysł, siłę i dobrą wolę naszą oddajemy od dziś na usługi Stowarzyszenia «Przyjaźń», a przy zaufaniu, pomocy w pracy i poparciu ogólnem dążeń nowego Wydziału, przez wszystkich członków i życzliwych Stowarzyszeniu osób, mamy nadzieję, że korzyści moralne i materyalne ciągnąć będą z naszych starań: dobro ogólne Stowarzyszenia i członkowie «Przyjaźni».

Wzywamy filie nasze i członków wszystkich do łączności, do przyjaznej, solidarnej nad dobrem Stowarzyszenia pracy! Niech między nami nie gości uczucie inne, jak tylko braterskie, ani zdrożna myśl żadna, któraby zamiast łączyć, rozdzielać nas miała!

Nowy Wydział przestrzegać będzie energicznie porządku, spokoju i formy wewnątrz Stowarzyszenia, podczas zebrań Członków, na zewnątrz zaś, bronić praw Stowarzyszenia i Stowarzyszonych, z całym naciskiem, powagą i poszanowaniem, jak mu to nakazuje objęty urząd w Stowarzyszeniu.

Hasłem naszem Bóg i Ojczyzna!

W duchu tego hasła, wszystko co dobre, pouczające, szlachetne lub piękne, przyjmujemy pod dach nasz bez wahania, wszystkiemu jednak, co się temu hasłu sprzeciwia, stawiać będziemy opór o ile nam siły i środki na to pozwolą, a stanowisko zajęte przez nas, uprawniać do obrony będzie. — Każdy z członków Stowarzyszenia «Przyjaźń» bądź to w jego filiach zapisany, otrzyma dla lepszej kontroli i porządku kartę legitymacyjną, która go upoważniać będzie do przyjmowania zawsze i wszędzie udziału w życiu i ruchu Stowarzyszenia.

Co niedziela odbywać się będą w lokalu Stowarzyszenia «Przyjaźni» odczyty pouczające lub wieczory towarzyskie, począwszy od godziny 6tej popołudniu, na które każden członek może i powinien uczęszczać tak dla własnego dobra i nauki, jako też dla poparcia starań wydziału.

Do wspólnej, bratniej, cichej, lecz wytrwałej pracy, zapraszamy wszystkich stowarzyszonych pod hasłem «Przyjaźni».

Budapeszt 20 sierpnia 1899 r.

Za Wydział Stowarzyszenia «Przyjaźń».

Julian Drobny, Sekretarz Stow.

Jerzy Pułjanowski, Prezes Stow.

Rozwój antysemickiej prasy. W tym względzie *Deutsches Volksblatt* zamieszcza taką wiadomość: Antysemicka prasa w Niemczech ciągle się pomnaża i przybiera rozmiary niezwykłe. W ostatnich czasach powstały następujące gazety: *Sächsische Provinzial-Zeitung* w Zeits, *Nederlausitzer Wacht* w Cottbuss, *Freiberger Zeitung* w Frey-

burga w Saksonii, *Meeraner Zeitung* i *Meeraner Nachrichten* w tejże samej prowincyi. Przyrost ten jest najlepszem świadectwem i znakiem powiększenia się partyi antysemickiej i najlepszym środkiem przeciwko wszechpotężnej prasie semickiej. Tylko prasa zdolna jest skuteczną prowadzić walkę przeciw ciemiężycielom ludu. Nagłe powiększenie się antysemickiej prasy w Niemczech, stanowi odpowiedź na śmieszne groźby rozmaitych semickich stowarzyszeń, grożących, że w ciągu roku ona upadnie. Niech spróbują!

Budżet krajowy czeski a galicyjski. Nie zaszkodzi zapewne z okazyi zjazdu Słowian w Krakowie, porównać naszą krajową gospodarkę z gospodarką krajową naszych współbratymców Czechów. Ogół wydatków funduszu krajowego czeskiego preliminowano w tym roku na 22,060.460 zlr., galicyjskiego na 9,688.135 zlr. — zatem o 12,372.325 zlr. mniej. Wydatek *na szkoły i oświatę* wynosi w budżecie czeskim zlr. 10,969.862 zwyczajnych a 544.400 zlr. nadzwyczajnych wydatków, razem 11,514.262 zlr. czyli blisko *o dwa miliony więcej niż cały budżet galicyjski*, a o 8,700.000 więcej, niż galicyjski budżet szkolny. Na rolnictwo wydają Czechy 990.630 zlr., Galicya 645.287 zlr. Dodatki do podatków wynoszą w Czechach 51% podatku państwowego, u nas 66% od podatku zarobkowego a 60% od gruntowego i domowego. Jeden cent dodatku daje w Czechach 307.000 zlr. dochodu, w Galicyi tylko 110.000 zlr.

Widzimy więc, że niektórzy panowie, szkalujący bezustannie Czechów, mogliby nauczyć się od nich wiele pożytecznych rzeczy. Nie słychać jakoś, by w Czechach zaprzepaszczano jakiekolwiek fundusze solne lub miliony, nagromadzone oszczędnością całego kraju — u nas inaczej.

Inteligencya żydowska. We Wiedniu znajduje się 935 adwokatów, między nimi 644 czyli 68·88% żydów. Na 2.184 wiedeńskich lekarzy, 1.235 przyznało się do żydowskiej narodowości. Znaczy to stosunek 56 na każdą setkę. — Wiedeńskie stowarzyszenie literatów i dziennikarzy «Concordia» liczy 80% żydowskich zwyczajnych członków, zaś 74·9% nadzwyczajnych. Cyfry te są bardzo pouczające.

Nowe stowarzyszenie. W Przemyślu zawiązało się staraniem szynkarzy «Stowarzyszenie dobroczynności oberżystów w Przemyślu». Celem Stowarzyszenia tego jest wspólne działanie dla podniesienia stanu oberżystów i pielęgnowania sławy tegoż stanu, przestrzeganie praw i wspólnego interesu członków w sprawach zawodowych, wspieranie materyalne członków, tak celem podniesienia ich dobrobytu, jakoteż na wypadek choroby lub śmierci. Jako członkowie mogą należeć do tego stowarzyszenia hotelarze, restauratorzy, szynkarze, właściciele kawiarń, mleczarń, handlarze win bez różnicy wyznania?. Statuta tego Stowarzyszenia zostały przedłożone c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Przestroga dla wychodźców. Ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało w tych dniach okólnikiem wszystkie władze, aby zawiadomić tych wychodźców — chłopów, którzy mają zamiar szukać polepszenia bytu lub zarobku w Rumunii, iż tam z powodu klęsk elementarnych i nieurodzajów panuje wielki głód i zastój w pracy taki, iż zaledwie są w stanie miejscowym udzielić jakiejkolwiek pomocy. — Jeszcze gorszy stan panuje w Persyi, gdzie oprócz głodu grasuje tyfus i żółta febra. Poselstwa austryackie zawiadomiły o tem dotyczące władze.

Sędziowie przed sądem. Niedawno przed francuskim trybunałem przysięgłych rozegrała się scena, rzucająca ponure światło na teraźniejsze stosunki społeczne.

Na ławie oskarżonych siedział ośmnastoletni chłopak, na którego twarzy wybite było piętno zbrodni i zgnilizny moralnej.

Prezydent. Sandot, zamordowałeś staruszkę Rozynę Menie, aby posiąść jednego, jedynego franka, jakiego nieszczęśliwa posiadała. Gdybyś wiedział, że tak mało znajdziesz, z pewnością byś jej nie zamordował?

Sandot. Dlaczego nie? Pracuję dla każdego zarobku!

Prezydent. Odpowiedź twoja wstrząsnęłaby do głębi nawet najgorszym wyrzutkiem. Masz dopiero lat ośmnaście, a jesteś tak okropnym zbrodniarzem. Kto cię nauczył takiej nikczemności?

Sandot. Albo ja wiem!

Prezydent. Czy przyznajesz się do wszystkiego, co ci zarzuca akt oskarżenia?

Sandot. Przyznaję i — śmieję się z tego!

Obrońca Saint-Appen rzekł mniej więcej co następuje: Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony się przyznał, obrona jego jest niemożliwą. Pomimo tego wypowiem kilka słów. Jeżeli sąd żąda od Sandota, aby odpowiadał za spełnioną zbrodnię, to niechże mi wolno będzie wyrazić moje zdanie o tym sądzie. Nie wiem, co orzekną przysięgli, ale to wiem, że niejeden z obecnych jest winniejszym, jak zbrodniarz Sandot. Tych winnych chcę napiętnować. Winnymi jesteście wy, moi panowie, wy, którzy reprezentujecie społeczeństwo, to społeczeństwo, które karze zbrodniarzy, ale które nie odważy się na usunięcie swego własnego zepsucia, swej lekkomyślności, swej moralnej dekadencyi.

Widzę przed sobą na ścianie Ukrzyżowanego. Wisi tutaj w sali sądowej, gdzie bywają sądzeni zbrodniarze. Dla czego nie wisi on w szkole, do której posyłacie wasze dzieci? Dla czego karzecie teraz, powołując się na Boga? Dla czego Ukrzyżowanego na Golgocie pokazaliście Sandotowi dopiero tutaj, gdy stoi, aby odpowiadać za czyn swój zbrodniczy? Gdyby Sandot w swej młodości, gdy chodził do szkoły, miał przed oczyma obraz Chrystusa, jego przykład i jego naukę, z pewnością nie dostałby się na ławę oskarżonych. Kto pouczał Sandota, że ma duszę nieśmiertelną, że ma kochać Boga i ludzi? Kto go uczył przykazań Boskich?

Duszę jego wydano bez ochrony, bez moralnego oporu na łup wszystkich złych namiętności. Chłopiec rósł jak dzikie zwierzę na puszczy, sam wśród społeczeństwa ludzkiego, które go teraz, zasiadając na ławie sędziowskiej, każe zarznąć jak dzikie zwierzę, podczas gdy z niego mogło sobie wychować jagnię.

Tak; was oskarżam moi panowie, was, którzy szczycicie się wykształceniem, w rzeczywistości jednak jesteście — brutalnymi barbarzyńcami. Wy, kaznodzieje cnót obywatelskich, wy, którzy w ludzie krzewicie niewiarę i rozpustę słowem i czynem, a potem udajecie zdziwionych, gdy wam ten lud odwdzięcza się zbrodnią, brutalnością i zupełnem, okropnem zepsuciem. Zasądźcie Sandota, macie do tego prawo, ale ja was oskarżam i wypełniam w ten sposób tylko mój święty obowiązek!

Po skończeniu tej mowy rozległy się w sali frenetyczne oklaski, i tylko z wielkim trudem udało się prezydentowi zaprowadzić spokój. Przysięgli po krótkiej naradzie wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Sandota na śmierć.

Obrońca podnosi rękę w kierunku krzyża i woła:

Bóg kiedyś tych sędziów sądzić będzie!

P. Kotarbiński, świeżo upieczony dyrektor krakowskiego teatru, dziwne ma pojęcia o zadaniach «narodowej sztuki», którą w swej wstępnej mowie obiecał ze wszystkich sił popierać. Tymczasem po «Złotej Czaszce» Słowackiego, przychodzi «Zaza», czyli «spelunkowa miłość, ku zdemoralizowaniu naszych córek i synów w jaskrawem świetle przedstawiona!» Azali nie doczekamy się jeszcze *Lizystraty?* Brawo! panie dyrektorze! Tylko tak dalej!

Dom okruszyn. W Berlinie, na ul. Reinickendorf, znajduje się t. zw. dom okruszyn, albowiem zbierają w nim okruchy, spadające ze stołu bogaczy tego świata: wytarte ubranie, bieliznę, wyszczerbione naczynia i nadwerężone sprzęty, obrazy i t. d. Rzeczy te znoszą ajenci z domów, gdzie takowych chcą się darmo pozbyć, następnie ulegają one sortowaniu, wyczyszczeniu i naprawie i zostają wystawione na sprzedaż dla najbiedniejszych między nędzarzami. *Frankf. Ztg.* kreśli niektóre sceny z owej bądź co bądź ciekawej gałęzi przemysłu: «Do lokalu wchodzi tęgi mężczyzna. Przybywa on z fabryki, żeby się za oszczędzony grosz ubrać. Znalazł zajęcie na wsi i musi zaraz wieczór odjechać. Targu dokonuje się w minutce: Ciemny surdut i kamizelka z tej samej materyi 75 fenigów (43 ct.), jasne spodnie 30 fen., kapelusz 10 fen., dwie koszule po 15 fen., 4 pary skarpetek po 5 fen. — razem 1 marka 65 fen. (1 zlr. 5 ct.). «Ma pan jaki kuferek?» pyta robotnik. «Naturalnie, u nas tak jak u Wertheima dostanie wszystko!» Za chwilkę przynoszą kuferek. Kosztuje 25 fen. Razem 1·90 mrk. (1·15 zlr.) Żeby rachunek zaokrąglić, dostaje jeszcze robotnik parę pantofli za 10 fen. i wyekwipowany jedzie na wieś. — Inny szkic: Z zapłakanymi oczyma wchodzi blada kobieta. «Mąż mi umarł, ma pan czarną suknię? Ale tanią!» Przynoszą czarną suknię. — «Cena?» — 60 fen.; my żałobę najtaniej sprzedajemy, mając wzgląd na trudne położenie pozostałej rodziny. Może pani trzeba kapelusza? Oto jest, razem z welonem. Kosztuje 20 fen.» Do tego para rękawiczek za 10 fen. i żałobny strój gotów.

Taka dobroczynność nie jest, rozumie się, ostatnią zdobyczą cywilizacyi i nie rozwiąże kwestyi socyalnej, nie można jednak zaprzeczyć, że na razie jest ona wcale na miejscu i chroni od upokorzenia, jakiego się w innych wypadkach tak łatwo doznaje.

Kaznodzieja i kapelusze. Walka z kapeluszami toczy się nie tylko w teatrach, ale i w kościołach amerykańskich. Pewien kaznodzieja metodystów w Cansas City w stanie amerykańskim Missouri, nie mogąc sobie dać rady z niewiastami, które w strojnych kapeluszach zasiadały na ławach kościoła, zaczął ostatnie swe kazanie w ten sposób: «Oczywiście, nigdybym się nie odważył żądać od moich słuchaczek, aby do kościoła nie przywdziewały kapeluszy, odwracających uwagę wiernych od głównego celu pobytu w kościele, od nabożeństwa». Damy zaczęły słuchać uważnie. «Niejedna bowiem głowa — ciągnął dalej kaznodzieja — szpetny przedstawiałaby widok, gdyby była pozbawiona okrycia głowy». Damy zaczęły nieznacznie odpinać i zdejmować kapelusze. «A jestem nawet przekonany — ciągnął wciąż pomysłowy duchowny — że niejedna z dam, siedzących w tym oto kościele, wraz z kapeluszem zdjęłaby... perukę». Zaledwie skończył, rumor zrobił się w kościele, a po chwili ani jedna z dam nie miała kapelusza na głowie. *Est modus in rebus.*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.